

Tomasz Frydel

University of Toronto

centrum@holocaustresearch.pl

Odpowiedź na recenzję Tomasza Domańskiego pt. *Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”*, t. 1–2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018 („Polish-Jewish Studies”, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2019)

Źle dobrane okulary

Jego rozsądne myśli są jak dwa ziarnka pszenicy zagrzebane w dwóch korcach plew szuka się ich cały dzień, a gdy się wreszcie znajdzie, okazuje się, że szukać nie było warto.

William Shakespeare, *Kupiec wenecki*, (I.1.115–118)
tłum. Stanisław Barańczak

Odpowiedzialność zbiorowa za tom zbiorowy

Korekta obrazu autorstwa Tomasza Domańskiego, historyka zatrudnionego w kieleckim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej, stanowi pewne *novum* w annałach recenzji akademickich. Ów *tractatus* liczy sobie ponad 70 stron druku, a jego deklarowanym w podtytule celem jest „refleksja źródłoznawcza” nad użyciem (lub nadużywaniem) źródeł przez autorów dwutomowego studium *Dalej jest noc*. Zarzuty najcięższego kalibru miotane są w całym tekście: od manipulowania źródłami archiwalnymi, by wykazać z góry przyjętą tezę, przez bezkrytyczne powielanie tez propagandy nazistowskiej w rekonstrukcji wydarzeń historycznych, po zniekształcanie kontekstu historycznego.

Recenzent często powołuje się na standardy nauk i badań historycznych, tym większe zdumienie budzi atak wymierzony jednocześnie we wszystkich dziewięcioro autorów. Od pierwszej strony do ostatniej w tej obszernej recenzji próżno szukać podrozdziałów tematycznych, co jest podstawową zasadą organizującą stosowaną nawet w krótkich recenzjach, natomiast słowo „autorzy” odmieniane przez wszystkie przypadki pada w tekście ponad sto razy. Jak w każdej pracy zbiorowej, jeden z autorów nie może odpowiadać za to, co inny napisał lub czego nie napisał. Nie jest możliwe odniesienie się do wszystkich ogólnych zastrzeżeń rozproszonych po *Korekcie obrazu*, szczególnie że od jej publikacji upłynęło zaledwie kilka tygodni. Wymagałoby to odrębnej analizy. Dość powiedzieć, że najważniejsze zarzuty nie wytrzymują konfrontacji z zamieszczonym w recenzowanej książce rozdziałem mojego autorstwa o okupacyjnym powiecie dębickim – obejmującym trzy polskie powiaty sprzed wojny: dębicki, mielecki i tarnobrzeski – noszącym oficjalną nazwę Kreis Debica. Podkreślam, że już w pierwszym zdaniu rozdziału piszę, że ów termin geograficzny odnosi się do niemieckiej jednostki administracyjnej: „Niniejsze

studium dotyczy powiatu dębickiego (Kreis Debica), jednego z 12 powiatów, z których składał się dystrykt krakowski Generalnego Gubernatorstwa” (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 367). Niestety, biorąc pod uwagę, że więcej osób zapozna się z liczącą 72 strony recenzją niż ze 160 stronami mojego rozdziału, wypada podjąć próbę naprawy szkód wyrządzonych przez recenzenta. Ograniczę się do najcięższej krytyki wymierzonej w ten właśnie rozdział, odnosząc się na bieżąco do zastrzeżeń natury bardziej ogólnej.

Co napisałem

Rzecz leży w sposobie, w jaki recenzent przedstawia to, co napisałem o obawach Polaków przed tym, że wypadku aresztowania przez niemiecką policję Żydzi, których ukrywali, którym pomagali w inny sposób czy których napotkali na swej drodze, zadenuncjują ich lub „zdradzają”. Temu kontrowersyjnemu zagadnieniu poświęciłem ponad osiem stron w podrozdziale „Strach i terror: denuncjacje a strategie przetrwania”, a następnie kolejny, liczący czternaście stron podrozdział zatytułowany „Strefy terroru państwowego, strefy mordów chłopskich w gromadach”, w którym drobiazgowo zrekonstruowałem, jak takie lęki mogły się stać podłożem zbiorowej mobilizacji po niemieckich represjach za ukrywanie Żydów – ogółem 22 strony tekstu (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 456–477). W pierwszym podrozdziale umieściłem też tabelę, w której w przejrzysty sposób przybliżyłem dziewięć udokumentowanych przypadków na terenie powiatu, ukazujących całą paletę zachowań aresztowanych Żydów: „Tabela 10. Odnotowane w źródłach przypadki denuncjacji” (*ibidem*, s. 463; reprodukowana poniżej). Jak zauważam: „Byłoby zaskakujące, gdyby bezprecedensowe w skali ludobójstwo nie niosło ze sobą całego spektrum ludzkich działań w sytuacjach granicznych” (*ibidem*, s. 462–464).

Tabela 10. Odnotowane w źródłach przypadki denuncjacji

Osoba	Miejscowość	Osoby wydane	Okres	Los
Markus Rothbart	Cmolos	–	początek 1943 r.	Rothbart torturowany na posterunku policji, nikogo nie wydał.
Eisig Brodt	Ruda	Wojciech Puła (zakładnik)	23 kwietnia 1943 r.	Puła zamordował Brodta widłami.
N. Silber	Malinie	Stefan Hejnas z rodziną	wiosna 1943 r.	Hejnas uciekł z rodziną; pozostawiony starszy ojciec został pobity przez policję (Sonderdienst).
	Malinie	Władysław Witek z rodziną	wiosna 1943 r.	Witek uciekł; starsza matka została pobita przez policję, następnie dostała rozkaz pochowania zwłok Żydówek pod progiem domu.
Fajga Silber	Malinie	Władysława Pietryka (Tabor)	wiosna 1943 r.	Tabor zbiegła z dworu Tarnowskich.
	Grochowe	Jan Łącz, Władysław Łącz, Bolesław Ciemięga	23 lipca 1943 r.	Zostali rozstrzelani w Tuszowie Narodowym.
	Antońka (Grochowe)	3 rodziny romskie (12 osób): Laskowscy, Białoniowie, Siwakowie	sierpień 1943 r.	Zostali rozstrzelani przez Sonderdienst w Antońce (przysiółek Grochowe) razem z Fajgą.
Samuel Wind	Gumniska	Michał Zieliński	17 lipca 1943 r.	Michał Zieliński uciekł z domu; na miejscu zbiegłego, żandarm dębicki Robert Urban zastrzelił ciężarną żonę Rozalię.
N.N.	Połomia	7 członków rodziny Rębisioń, Feliks Gabryś	9 września 1943 r.	Polacy i Żydzi zostali rozstrzelani.
Mendel Ekstein	Jaworze Dolne	Żydzi ukrywający się w bunkrach	19 lutego 1944 r.	b.d.
Mindel Leiman	Chorzeliów	Szymon Korczak	31 maja 1944 r.	Został aresztowany i uwięziony w Dębicy, następnie wywieziony do obozu, skąd nie wrócił.
	Chorzeliów	Marcin Walas	31 maja 1944 r.	Został aresztowany i uwięziony w Dębicy, skąd zbiegł; Leiman zginęła.
Rywka Schenker	Tarnów	–	listopad 1944 r.	Schenker była bita przez Gestapo w Tarnowie, nikogo nie wydała.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie zebranej dokumentacji.

Podobnie w drugim podrozdziale umieściłem tabelę klarownie dokumentującą przypadki schwytania przez miejscową ludność 32–35 Żydów po niemieckiej pacyfikacji wsi Podborze za ukrywanie rodziny Siegfriedów przez rodzinę Dudków: „Tabela 11. Żydzi ujęci po pacyfikacji Podborza 23 kwietnia 1943 r.” (*ibidem*, s. 474; reprodukowana poniżej). Zajścia te zaobserwowano w sąsiednich wsiach, Radomyślu Wielkim i Wadowicach Górnych. W obu podrozdziałach znajdziemy sugerowany ciąg przyczynowo-skutkowy, łączący oba zjawiska – strach miejscowej ludności i ujmowanie Żydów w okolicy – natomiast tabele zawierają materiał faktograficzny stanowiący podstawę szczegółowego omówienia zawartego na owych 22 stronach. Twierdę, że związek między jednym a drugim w istocie wynika z percepcji: „Postrzeganie rzeczywistości w taki sposób, że strach przed niemieckimi represjami pokrywał się ze strachem przed wydaniem Polaków przez wcześniej ukrywanych Żydów” (*ibidem*, s. 475). Uznałem, że motyw ten jest tak istotny, iż warto poświęcić mu odrębne miejsce w tekście, by omówić jego wpływ na możliwości przetrwania Żydów na polskiej wsi, co jest właściwym tematem mojego rozdziału. O ile mi wiadomo, jest to jedyne poważniejsze ujęcie tego zagadnienia w literaturze naukowej o Zagładzie.

Tabela 11. Żydzi ujęci po pacyfikacji Podborza 23 kwietnia 1943 r.

Miejscowość	Data	Żydzi ujęci	Liczba	Kto ujął	Los
Partynia (przysiółek Schabowiec)	23 kwietnia 1943 r.	b.d.	5–7	sołtys, leśniczy, warta, ludność wiejska	rozstrzelani w Schabowcu przez PP Radomyśl
Dąbrówka Wislocka	23 kwietnia 1943 r.	rodzina z Radomyśla	3–4	Ochotnicza Straż Pożarna	rozstrzelani w Dąbrówce przez PP Radomyśl
Ruda (przysiółek Biesów)	23 kwietnia 1943 r.	Eisig Brodt (z Radomyśla), Mendel Josek, N.N.	3	zakładnicy	dwoch rozstrzelanych w Rudzie przez PP Radomyśl; Brodt zabity widłami przez zakładnika Pułę
Dąbie	wiosna 1943 r.	Chiel Wind i siostra Fajga Wind z Radomyśla („Moški”)	2	warta, ludność wiejska	rozstrzelani w Dąbie przez PP Radomyśl
Trzciana	23 kwietnia 1943 r.	Chawa Feuer (Gimpłowa)	1	ludność wiejska	odwieziona do wójta Jakuba Hösslera w sąsiedniej wiosce Volksdeutschów Hohenbach (Czermin)
Trzciana (przysiółek Wychyłówka)	23 kwietnia 1943 r.	Jankiel Goldklang (z Kawęczyna)	1	postrzelony przez gajowego w lesie piątkowskim	po wyjściu z lasu zastrzelony w Wychyłówce przez PP z Wadowic Górnych (na własną prośbę)
Dąbrówka Osuchowska	26 kwietnia 1943 r.	N. Goldklang + syn (z Kawęczyna)	2	rozkażny	odprowadzeni do sąsiedniej wioski Volksdeutschów Hohenbach (Czermin)
Wadowice Górne	maj 1943 r.	Rafael Adler, Helena Adler, ich córka i syn	4	warta nocna	złapani przez wartę i doprowadzeni do PP Wadowice Górne
Rydzów	maj 1943 r.	rodzina Drelichów (2) + rodzina Mansdorów (3)	5	robotnicy leśni, sołtys	odwiezieni do PP Mielec razem z sołtysem; odstawieni do pracy w Flugzeugwerk Mielec
Wadowice Dolne	lato 1943 r.	rodzina Schnallów (2) (z Podleszan) + rodzina N.N. z Radomyśla (4)	6	ludność wiejska	Żydzi odstawieni do żandarmerii w Mielcu przez PP Wadowice Górne i żandarmów
Ogółem			32–35		

Źródło: Opracowanie własne na podstawie zebranej dokumentacji.

Na początek kilka zastrzeżeń. Oczywiście nie chodziło mi o stawianie znaku „moralnej równości” między denuncjowaniem Żydów przez Polaków i *vice versa*. Obie grupy były obiektem niemieckiej polityki i aktów przemocy, ale w czasie okupacji znajdowały się w bardzo odmiennym położeniu. Zależało mi natomiast na odtworzeniu dynamiki społecznej, ponieważ dokumentacja dotycząca badanego przeze mnie regionu daje

znakomitą podstawę do takiej rekonstrukcji. W żadnym razie nie twierdzą też, że owa „logika” powstała w warunkach panujących pod okupacją niemiecką może stanowić wyjaśnienie wszelkich przejawów przemocy wobec Żydów na poziomie lokalnym. Zasady mikrohistorii wykluczają uogólnianie jej ustaleń, niemniej zaobserwowana tu prawidłowość czy struktura przemocy sąsiedzkiej ma moc wyjaśniającą sięgającą poza obszar powiatu dębickiego (Kreis Debica). Jak zauważyłem: „To, co wydarzyło się w Podborzu, należy traktować jako jednostkowy przejaw szerszego procesu społecznego zachodzącego wokół ukrywania i wydawania Żydów na polskiej prowincji” (*ibidem*, s. 475). Nie sugeruję również, iżby każdy przypadek represji niemieckich za ukrywanie Żydów (i nie tylko) uruchamiał taką dynamikę z tą samą siłą. Przed badaczami zainteresowanymi tym tematem droga stoi otworem. Wszelako w przeciwieństwie do innych niemieckich aktów przemocy na tym terenie „[p]acyfikacja w Podborzu wyróżniała się w powiecie dębickim tym, że pochłonęła najwięcej domostw i była najwyraźniej jednoznaczna z karą za ukrywanie Żydów” (*ibidem*, s. 465).

Ranke a historia społeczna: dwa statki we mgle

Recenzent kieruje swą uwagę na moje omówienie związku strachu przed denuncjacją a przemocą chłopską skierowaną przeciwko Żydom (s. 39–40 *Korekty obrazu*). Jednak to, jak streszcza moje rozważania na ten temat, całkowicie zniekształca ich sens. Zafiksował się na używanych przeze mnie słowach „wymaginowane” i „wyobrażone” w opisie mechanizmów społecznych i dynamiki społecznej tych wydarzeń, twierdząc, że kwestionuję realność chłopskiego strachu przed donosami, gdyż traktuję go jako „fantasmagorię” (s. 39). Jak ta krytyka wypada w świetle mojej rozbudowanej rekonstrukcji tychże wydarzeń, co przedstawiłem powyżej?

To jest właśnie jądro błędnego rozumowania Domańskiego. Przyjmuje on bowiem definicję słownikową (lub potoczną) terminów używanych standardowo w historii społecznej, po czym rażno przykłada owo dosłowne znaczenie odarte z konotacji historiograficznych do recenzowanego tekstu i stąd wyprowadza ostrze swej krytyki. Już od kilku dziesięcioleci pojęcie „wymaginowane” oraz jego warianty („społeczne imaginarium”, „wyobrażony” itp.) jest dość powszechnie stosowane w humanistyce i naukach społecznych. Krytyk klasycznej dziś pozycji *Wspólnoty wyobrażone* Benedicta Andersona (1983, wyd. polskie 1997), który próbowałby twierdzić, że narody są bytami „rzeczywistymi”, a nie „wyobrażonymi”, traciłby z oczu najważniejszą tezę – że byty takie są częściowo konstruktami społecznymi. Jeśli pominąć, jak czyni to Domański, tę podstawę teoretyczną, pozostaje już tylko jedno – sklecić sobie chochoła i prawić mu pouczające uwagi: „zamieszczone przez Frydla ich opisy niczego nie zmieniają w opisywanej materii, bo były też sytuacje, w których wcześniej ukrywany stawał się donosicielem. I trudno uznać, że zagrożenie denuncjacją ze strony dotychczasowych podopiecznych było wymaginowane” (s. 39). O tym, że recenzentowi mylą się kategorie, których używa, świadczy następujące spostrzeżenie: „A przecież sam autor przytacza na kolejnej stronie

fakty pokazujące, że zagrożenie było realne, a nie wymaginowane. Wymienia przypadki, kiedy jednak zmuszeni Żydzi denuncjowali gospodarzy. Stawia tu jednak zastrzeżenie, że denuncjacje «mogły być wymierzone zarówno w ukrywających się, jak i w ukrywanych, aczkolwiek polscy gospodarze nie byli w równym stopniu zagrożeni śmiercią» (t. 2, s. 457). Ma rację” (s. 40). I tak w koło Macieju.

Pozwolę sobie przypomnieć wymienione przez redaktorów książki najważniejsze założenia metodologii mikrohistorii, którym pozostaję wierny w napisanym przeze mnie rozdziale, podobnie zresztą jak wszyscy autorzy tekstów tam opublikowanych (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 16–19) „Kwestie metodologiczne”). Owa subdyscyplina historii powstała w latach siedemdziesiątych XX w. Uprawia się ją zazwyczaj w ścisłej współpracy z naukami społecznymi, antropologią czy socjologią. Zakres badań mikrohistorycznych często pokrywa się z innymi subdyscyplinami historycznymi, takimi jak historia życia codziennego (*Alltagsgeschichte*) czy historia oddolna. Wydaje się, że takie podejście jest właściwe z uwagi na temat badań – zmagania pojedynczych Żydów próbujących ująć niemieckiej maszyny zagłady na polskiej wsi.

W całym moim tekście kładę szczególny nacisk na wymiar historii społecznej przy rekonstruowaniu tragicznej walki o życie w niewielkiej jednostce niemieckiego *Lebensraum*, jaką był Kreis Debica. Specyfika tego powiatu skłoniła mnie do podzielenia żydowskich strategii przetrwania na „mikrogeografie” wsi, lasu i obozu – jest to fundamentalna reguła metodologiczna, zupełnie pominięta przez recenzenta. Na początku podrozdziału „Metodologia” napisałem: „Każdą z tych trzech strategii kształtowały różne konfiguracje relacji i najlepiej byłoby potraktować je jako odrębne habitusy” (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 368–369). W konkluzji zauważyłem: „Same liczby nie oddają jednak całej złożoności stosowanych przez Żydów strategii przetrwania. Nie mniej ważnym wymiarem tej historii – szczególnie w mikrohistorii jako dyscyplinie historii społecznej – są mechanizmy i procesy społeczne, które kształtowały zachowania zarówno samych Żydów, jak i ich polskiego otoczenia” (*ibidem*, s. 519).

I tak się rzeczy mają w podrozdziale, w sprawie którego recenzent wzywa mnie do tablicy. Na wstępie napisałem: „Dla zrozumienia analizowanych tu zdarzeń fundamentalne znaczenie ma nie tylko stwierdzenie i opisanie faktów, lecz ważna jest także analiza wyobrażeń i postrzegania leżących u podstaw ludzkich motywacji. [...] Jak potwierdzają źródła, obawy te w kilku przypadkach miały uzasadnienie, ale strach przed denuncjacją odegrał o wiele znacznie większą rolę w imaginariu okupacyjnym. Wpłynęło to na sposób, w jaki kształtowała się przemoc na prowincji” (*ibidem*, s. 456). Brutalny charakter okupacji niemieckiej wywołał głębokie przekształcenia społeczne, w których rezultacie różne grupy zaczęły się inaczej nawzajem postrzegać. Część mego zainteresowania dotyczyła zmiany w postrzeganiu u osób poddanych skrajnej przemocy: „W miarę nasilania się represji niemieckich po 1942 r. zaczęły się tworzyć silne powiązania – realne bądź wymaginowane – między strachem przed zbiorowym ukaraniem całej gromady a obecnością Żydów” (*ibidem*, s. 476–477). Inni badacze przemocy międzyetnicznej poza kontekstem polskim, np. Max

Bergholz – historyk, którego cytuję w jednym z podrozdziałów dotyczących tej kwestii (*ibidem*, s. 475, przypis 317) – podkreślali znaczenie skrajnej przemocy jako „siły wywołującej” (*generative force*) w dramatycznie zmieniających się stosunkach społecznych.

Wydaje się, że recenzentowi to wszystko umknęło, gdyż w jednym miejscu sprawia wrażenie zwolennika historiografii faktów empirycznych ze szkoły Leopolda Rankego, gdy zajmuje się przemocą sąsiedzka, w innym zaś – krytykuje książkę za zbyt skąpe omówienie „zagadnienie życia codziennego czy społecznego Żydów w okresie 1939–1942” (s. 25). Nawet w recenzji dotyczącej przede wszystkim źródeł wypada uwzględnić pozycje historiograficzne, które wpłynęły na recenzowaną pracę naukową, tym bardziej że sam recenzent wielokrotnie przywołuje kwestię rzetelności w badaniach naukowych. Powyższe uwagi można by darować, traktując je jako wynikające z różnicy perspektyw, niczym statki mijające się we mgle.

Metodologia i źródła

Recenzent jednak nie daje za wygraną i wysuwa kolejne bezpodstawne zarzuty. Na przykład zanim przeszedłem do szczegółów, pierwszy akapit zacząłem od swego rodzaju przestrogi przed ewentualną pułapką interpretacyjną:

Trzeba tu zaznaczyć, że kwestia ta stwarza pewne zagrożenie interpretacyjne, albowiem podkreślanie zagrożenia denuncjacją ze strony Żydów mogło nieraz być zwykłą strategią obronną stosowaną przez oskarżonych w powojennych procesach. Bezkrytyczne uznanie alibi podsądnego za fakt historyczny niesie ze sobą ryzyko narzucania na rekonstrukcję historyczną narracji pod kątem „obwiniania ofiary”. Napotykając podobne wzmianki w materiale źródłowym, historyk powinien zatem postępować ostrożnie (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 456).

Domański interpretuje zdanie wyróżnione rozstrzelonym drukiem jako wyraz lekceważenia przeze mnie chłopskiego strachu: „Niepoważnie brzmi lekceważenie tego problemu w stwierdzeniach typu: «podkreślanie zagrożenia denuncjacją ze strony Żydów mogło nieraz być zwykłą strategią obronną stosowaną przez oskarżonych w powojennych procesach»” (s. 39). Nic bardziej mylnego. W omawianym podrozdziale (jak i całym rozdziale) konsekwentnie stosuję fundamentalną zasadę heurystyczną – empatii wobec wszystkich autorów – zarówno Polaków, jak i Żydów – wplątanych w piekielną dynamikę okupacji niemieckiej. Czytelnik sam się zorientuje, że ujęcie, jakie prezentuje recenzent, jest czymś w rodzaju manipulacji. Cytowane zdanie stanowi fragment wstępu dotyczącego źródeł i kwestii interpretacyjnych związanych z powojennymi procesami w odniesieniu do tego konkretnego problemu. Jest to przestroga metodologiczna, a nie oznaka lekceważenia. Oskarżeni policjanci granatowi (Polnische Polizei) nierzadko w ten właśnie sposób usprawiedliwiali swoje czyny, i tym bardziej należy krytycznie podchodzić do tego typu oświadczeń. Gdy recenzent wyjął je z kontekstu, zdanie to nabrało innego znaczenia.

W innym miejscu Domański utrzymuje z kolei, że w *Dalej jest noc* trudno doszukać się uważnego traktowania materiału źródłowego, szczególnie wobec „sierpniówek”: „Zauważyć należy, iż jest to źródło tyleż ważne, co specyficzne, bo wytworzone w specyficznych warunkach aparatu śledczego i «wymiaru sprawiedliwości» totalitarnego reżimu. Akta te wymagają szczególnej uwagi i weryfikacji, której autorzy nierzadko unikają” (s. 29), przypominając czytelnikom, że „[k]oniecznie należało zapytać, czy w analizowanych źródłach dostrzeżono problemy natury interpretacyjnej – przecież jest to podstawą warsztatu historyka. [...] Jest to *conditio sine qua non* wprowadzenia czytelnika w bazę źródłową” (s. 28). Zgadzam się z recenzentem w sprawie znaczenia i wyzwań, jakie wiążą się z pracą nad specyficznym korpusem dokumentacji powojennych procesów. W tym właśnie duchu podniosłem pokrótce tę kwestię (teza interpretacyjna), wszelako recenzent błędnie oddał jej istotę, interpretując ją jako wyraz lekceważenia dla lęków miejscowych Polaków (teza normatywna).

Dodajmy jeszcze jedną uwagę o źródłach. Recenzent stwierdza: „analiza bazy źródłowej rzeczywiście wykorzystanej w opisach «powiatowych» pokazuje, iż dominującym źródłem są różnego rodzaju relacje i wspomnienia ocalałych (rzadziej polska spuścizna memuarystyczna)” (s. 28). Jest to jedno ze zbyt daleko idących uogólnień, w które obfituje *Korekta obrazu*, autor zaś właściwie nie baczy na to, co zostało napisane w poszczególnych rozdziałach. Co się tyczy powiatu dębickiego, powtórzę: o naczelnej zasadzie podziału decydują „mikrogeografie” wsi, lasu i obozu, a to z kolei decydowało o wyborze bazy źródłowej. W odniesieniu do niektórych miejsc historyk może polegać na jedynych dostępnych źródłach – rekonstrukcja żydowskich strategii przetrwania w lesie duleckim byłaby niewykonalna bez żydowskich wspomnień i świadectw ustnych. Znaczną część mego rozdziału recenzent przemilcza. Trzymając się głównego wątku dyskusji, nadmienię, że nieprawdą jest, jakoby głównymi źródłami, z których korzystam, były relacje i wspomnienia ocalałych Żydów. W rzeczywistości główne źródła to zeznania Polaków z procesów „sierpniowych”, meldunków Armii Krajowej, raportów Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich oraz prac polskich memuarystów, kronikarzy i diarystów. Poniżej zamieszczam listę przykładowych:

- Antoni Balaryn z Radomyśla Wielkiego, *Martyrologia ludności żydowskiej z Radomyśla Wielkiego i okolic podczas II wojny światowej* (1989);
- Relacje Polaków zebrane przez Marię Przybyszewską w okolicach Podborza [w:] „*Bez grzechu zaniechania*”. *O martyrologii mieszkańców Podborza – 1943* (2007);
- Antoni Darłak z Dębicy, *Stanisław Darłak i jego Dębica. Wspomnienia z życia wychowawcy wielu pokoleń, nauczyciela muzyki, kombatanta i społecznika, w setną rocznicę jego urodzin* (1998);
- Relacja Stefana Janusza z Pilzna: AŻIH, 302/202 (ok. 1949);
- Relacja ks. dr. Jana Terłagi z Podleszan: AŻIH, 301/217 (1945);
- Dziennik Anny Węgrzyn z Mokrego [w:] Tomasz Czapla, *Pamiętnik z Mokrego. Wiejskie obrazy minionego wieku* (2014);

- Relacja Józefa Mądrego z Chorzelowa (1980): prywatne archiwum Stanisława Wanatowicza z Mielca;
- Relacje zebrane przez Adama Musiała [w:] *Krwawe upiory. Dzieje powiatu Dąbrowa Tarnowska w okresie okupacji hitlerowskiej* (1993);
- Franciszek Kotula, *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1944. Kronika tamtych dni* (1999);
- Relacja Władysławy Pietryki (z domu Tabor) przechowywana w Centrum Pamięci Generała Władysława E. Sikorskiego – Gminna Biblioteka Publiczna w Tuszowie Narodowym;
- Wywiady przeprowadzone przeze mnie w okolicach Podborza w 2015, w tym z Agnieszką Pieróg (z domu Dudek), zaangażowaną w ukrywanie wspomnianej rodziny Siegfriedów (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 667–668, bibliografia).

Relacje „żydowskie” stanowią tu mniejszość. Należy jednocześnie podkreślić, że proporcje te nie wynikają z celowego doboru źródeł, lecz z chęci wykorzystania wszystkich dostępnych materiałów, do których udało mi się dotrzeć. Zachęcam recenzenta do ponownego przejrzania przypisów. Podobnie jak wiele innych stwierdzeń autora recenzji, daleko idące uogólnienia nie wytrzymują konfrontacji z tekstem.

Gontarczyk – dobry, Frydel – zły

Na pewną ironię zakrawa fakt, że omawiana tu dynamika zdarzeń zdaje się przypominać dynamikę opisywaną przez Domańskiego w odniesieniu do wsi Wolica i Wierzbica (Kreis Miechow), przytaczaną przezeń z aprobatą (s. 38) przy cytowaniu artykułu Piotra Gontarczyka *Śmierć Jankiela Libermana, czyli o pewnej antycznej tragedii na polskiej prowincji w czasie II wojny światowej* („Sieci” 2018, nr 46, s. 100–103). Jednocześnie ta sama optyka jest przez recenzenta odrzucana, gdy została zastosowana w moim artykule. Należy dodać, że publikacja naszej książki poprzedziła druk artykułu Gontarczyka, a mechanizmy, o których mowa, zostały w niej opisane znacznie głębiej i obszerniej. Przywoływany przez Domańskiego tekst Gontarczyka jest więc wtórny względem analiz przedstawionych w *Dalej jest noc*. Recenzent pisze: „Poważne traktowanie materii historycznej i czytelników wymagałoby w tym wypadku przedstawienia szerszego kontekstu wydarzenia. Chodzi bowiem o niemieckie działania poprzedzające tę zbrodnię. One pokazują piekielne zapętlenia, które wytwarzały połączenie niemieckiego terroru, egzekucji zbrodniczych przepisów i strachu ogarniającego całe społeczeństwo, bezradne wobec okupacyjnej przemocy”, po czym dodaje: „Badacz w takiej historii powinien dostrzec mechanizm, jaki wytwarzała powszechność niemieckiego terroru wobec Polaków” (s. 39). W istocie „piekielne zapętlenia”. Nieuprzedzony czytelnik przyzna, że o tym właśnie traktowały dwa podrozdziały w moim tekście. Recenzent jedynie przeżuwa te ustalenia, podając je w nieco odmiennej formie, jak gdyby nie dostrzegał, że wyważa otwarte drzwi.

O tym zapętleniu pisałem wcześniej w moich publikacjach, między innymi w artykule o jednoznacznym tytule: „*Pazifizierungsaktion* jako katalizator przemocy wobec Żydów. Studium społecznej dynamiki strachu”, opublikowanym w 2016 r. w tomie zbiorowym,

którego głównym tematem były nieprzypadkowo „procesy i dynamika społeczna” Zagłady (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 466, przypis 290), powołałem się nań w moim tekście, gdybyż tylko recenzent zadał sobie trud i to zauważył. Kwestii tej poświęcałem konsekwentnie uwagę w innych artykułach i recenzjach (ich wybór jest zamieszczony na końcu). Co ciekawe, kwestia ta nigdy nie budziła wątpliwości i zawsze odczytywano jej zamierzone znaczenie.

Recenzent zauważa, że w *Dalej jest noc* „generalnie brakuje pogłębionej refleksji” wobec wszechobecnej kary śmierci, zasady odpowiedzialności zbiorowej w stosunku do całej ludności i konkretnych ról narzuconych na członków społeczności wiejskich pod okupacją, choć przyznaje *en passant*, że ten problem dostrzegam (s. 16). Mógł również zacytować dalszą część moich spostrzeżeń: „Instytucjonalna rola [jaką odgrywała dana osoba – T.F.] w dużej mierze decydowała o takim, a nie innym zachowaniu, i nie jest przypadkiem, że ogromną większość osób sądzonych po wojnie za kolaborację stanowili nie dowolnie dobrani chłopcy, lecz ci, których oskarżono ze względu na pozycję zajmowaną przez nich w systemie” (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 446–447). Wszak moje rozważania o dynamice przemocy represji niemieckich stanowią w istocie próbę „pogłębionej refleksji” na temat tego, jak tworzono toksyczną atmosferę strachu przed odpowiedzialnością zbiorową (choć formułuję to w kategoriach, z którymi recenzent ewidentnie jest słabiej zaznajomiony). W tym procesie główną rolę odgrywali Niemcy, a szli z nimi ręką w rękę wystraszeni ludzie, którym ci pierwsi zadanie takie wyznaczyli: sołtysi, zakładnicy, leśnicy, gajowi itp. (zob. tabela 10, *ibidem*, t. 2, s. 474, reprodukowana na s. 2).

„Czepianie się” jako krytyka naukowa: świadectwa Berla Sturma i Leopolda Trejbicza

Co się tyczy krytyki źródeł dotyczących powiatu dębickiego (Kreis Debica), recenzent zwraca uwagę na to, w jaki sposób wykorzystałem dwie relacje: Berla Sturma z Dębicy (AŻIH, 301/4596, k. 1–4) i Leopolda Trejbicza z Pilzna (AŻIH, 301/4596, relacja z 26 VIII 1957 r., k. 1–16). Wiąże się to z bardziej ogólnym zarzutem wysuniętym przez recenzenta pod adresem całej grupy autorów – zarzutem usuwania fragmentów relacji i manipulowania źródłami.

Przypadek Berla Sturma przytoczyłem w następującym kontekście:

W kilku przypadkach można wskazać przykłady, kiedy Polacy na terenie powiatu kierowali się wyobrażeniem o grożącej im ze strony Żydów denuncjacji. Gdy Berl Sturm razem z córką Hanią z getta dębickiego, zostali aresztowani przez policję niemiecką w lesie koło Łęków Dolnych, gdzie pomocy udzielała im rodzina Jobów, „cała rodzina Stefanii Job uciekła, w obawie byśmy nie zdradzili, że nas przechowali”. Uciekający z getta dębickiego, Perel Faust z mężem znaleźli schronienie u polskiej rodziny. Gdy do sąsiedniego pokoju wprowadził się niemiecki policjant, Żydom tym kazano odejść, ale wnuczka ostrzegła: „Babciu, zastrzelą nas, bo jak oni wyjdą, to na pewno wygadają, że byli u nas!”. Faust dodała: „Nie chcieli nas dłużej ukrywać, ale nie zamierzali nas wypuścić, bo wówczas sami mogliby się znaleźć w niebezpieczeństwie. Faktycznie

znajdowali się w wielkim niebezpieczeństwie”. W przysiółku Biesów (wieś Ruda) Eisig Brodt znalazł schronienie u zakładnika Wojciecha Puły. Gdy Brodta ujęto podczas rewizji i przyznał się, że ukrywa się u Puły, ten go zabił na miejscu, aby rzekomo zapobiec dalszym konsekwencjom, jakie by poniósł jako zakładnik. Wspomniany wcześniej Dubiel, „opiekun” rodziny Ladnerów w okolicy Siedliszczan, rozłokowywał matkę i dwie córki po gospodarstwach z podobną myślą: „Dubiel mi nie wyjawiał, gdzie znajdują się moje córki. Zrobił on to dlatego, jeżeli jedna wpadnie w ręce Niemców, [to] nie mogła zdradzić drugiej”. Świadomość ta skłaniała rodziny żydowskie do ukrywania się w małych grupach lub pojedynczo. Mniej osób padłoby ofiarą aresztowania, a poza tym chłopcy mogli być bardziej skłonni udzielić pomocy jednemu uciekinierowi niż całej rodzinie (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 456–457).

Przytaczam cały akapit, chcąc wykazać stosowaną regularnie przez recenzenta metodę wyszukiwania w tekście kwestii trywialnych, a następnie atakowania ich w ten sposób, by sprawić wrażenie, że w ten wysublimowany sposób „obala” jakąś tezę. Zacytowany akapit dotyczy czterech przypadków, gdy Polacy, nie bez uzasadnionego powodu, dokonywali projekcji własnych obaw przed ewentualną denuncjacją w razie wpadki na Żydów ukrywanych przez siebie lub przypadkowo napotkanych. Recenzent krytykuje wyróżnione powyżej zdanie. Pisze:

Do egzemplifikacji „wymagowanego zagrożenia denuncjacją” Frydel wykorzystał wątpliwy przykład rodziny Job, której członkowie przez dłuższy czas pomagali rodzinie Berla Sturma. Pod koniec okupacji Żydzi zostali aresztowani przez policję niemiecką. Trzymając się dosłownie tekstu relacji Sturma, trzeba napisać, że nie cała rodzina uciekła na wieść o zatrzymaniu Sturmów, bo najbardziej zaangażowana w ratowanie Żydów Stefania Job została na „swoim posterunku”. Poza tym Jobowie wielokrotnie stawali przed dramatycznymi wyborami, aby nie spowodować odkrycia rodziny żydowskiej. Brat i ojciec S. Job zgłosili się dobrowolnie na roboty przymusowe w zastępstwie Stefani. Wcześniej nawet czasowo ją aresztowano, a nawet strzelano za nią. Co ciekawe, Niemcy, którzy aresztowali Żydów, sami wykazali się nieposłuszeństwem wobec zbrodniczych nakazów. Nakarmili ich i pozwolili nadal ukrywać się u Polaków. Ale był to wyjątek, którego trudno było się spodziewać. Gdyby o tym wiedzieli Jobowie, czyż zdecydowałiby się na ucieczkę? (s. 39–40, przypis 84).

Staram się pojąć logikę przyjętą przez recenzenta, to, w jaki sposób posuwa naprzód dyskusję czy podważa cokolwiek z tego, co napisałem. Być może Domański sądzi, że powinienem wymienić więcej szczegółów zawartych w relacji. Zważywszy na oczywiste ograniczenie miejsca i klarowność wyводу, autor powinien wykazywać się pewną dyscypliną narracyjną, to znaczy przytaczać tylko najodpowiedniejsze fragmenty, by zachować płynność narracji. Rzeczywiście nie „cała” rodzina uciekła, co odnotowano

w kolejnym zdaniu relacji, którego nie zacytowałem: „Została tylko wierna, na swoim posterunku, Stefania Job”. Wszelako nie zmienia to istoty rzeczy – kwestii, jak mocno tego typu strach potrafi zdopingować do działania rodzinę. Pominę już kwestię czysto językową: powiedzenie „czyjaś rodzina wyjechała” niekoniecznie implikuje wyjazd tej osoby wraz z rodziną. Odpowiadając na pytanie Domańskiego, czy Jobowie próbowaliby ucieczki, gdyby wiedzieli, że napotkają oddział złożonych z życzliwie do nich usposobionych policjantów niemieckich. Nie sądzę. Ale co ma piernik do wiatraka? Jaki może być cel spekulowania na temat, który każdy historyk okupacji niemieckiej z miejsca uznałby raczej za wyjątek (niewykonujący rozkazów policjanci niemieccy) niż za regułę. Był to lęk rozpowszechniony, który w tym wypadku kazał uciekać „wszystkim członkom rodziny poza jednym” (co ciekawe, recenzent najwyraźniej przeszedł do spekulacji o „wyobrażonych konsekwencjach”). Gdybym miał zamiar przytaczać kolejne fragmenty relacji na poparcie mojej tezy, mógłbym wybrać pozostałe wiersze tegoż jej akapitu:

Na zapytanie Ortskommandanta, gdzieśmy dotychczas przebywali, oświadczyliśmy, że w Mielcu (w którym już byli w owym czasie Rosjanie) ukrył nas znajomy Polak. Na szczęście uwierzyli. Pytali, skąd mieliśmy jedzenie, odpowiedziałem, że w jesieni wykopałem kartofle i karpiele i tym żywiliśmy się przez cały czas. (AŻIH, 301/4596, Relacja Berla Sturm, k. 4)

Co mogłoby się stać z Jobami, gdyby Berl Sturm i jego córka nie skłamali Niemcom, zapytani, kto ich żywił i chronił przez prawie dwa lata? Co przesądza o tym, że wzmianka o rodzinie Jobów w tym właśnie kontekście to zdaniem recenzenta „wątpliwy przykład”? Za tak kategorycznym sądem powinien stać jakiś konkretny argument, którego próżno szukać w tekście Domańskiego.

W tym samym duchu recenzent podchodzi do tego, jak wykorzystałem relację Leopolda Trejbiga. Przytaczam ją w dwóch miejscach. Po pierwsze, jak źródło informacji, że getto pilzneńskie było otoczone drutem kolczastym i strzeżone przez Ordnungsdienst od wewnątrz i granatową policję od zewnątrz (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 393). Po drugie, jako źródło informacji na temat atmosfery w getcie dębickim po pierwszej *Aktion* (po przesiedleniu tam Żydów z Pilzna), cytując z relacji bezpośrednio: „Jedynym tematem rozmów i motorem działania pozostałej garstki Żydów było, jak się ratować, wydostać z getta i ująć zagładzie” (*ibidem*, s. 422). To dwa różne konteksty. Domański powraca do tej kwestii w jeszcze jednym kontekście – omawiając denuncjowanie Żydów:

Świadomość zagrożenia denuncjacja także ze strony innych ukrywających się Żydów odnajdujemy w relacji Leopolda Trejbiga. Ukrywając się na „aryjskich papierach” w Warszawie, nie zdradził adresu zamieszkania ukrywającemu się w ten sam sposób i uchodzącemu za Bogdana Czerwińskiego innemu Żydowi Marcelemu Fleiszerowi. „Postanowiliśmy – pisał Trejbig – ze względu na bezpieczeństwo nie podawać

sobie swych adresów, ani nie spotykać się poza terenem fabryki”. Taka jest natura konspiracji – każdy człowiek może być potencjalnym zagrożeniem, bo nie wiemy, kto jest kim i jaka jest jego wytrzymałość w razie wpadnięcia w ręce wroga. I narodowość nie ma tu nic do rzeczy. Korzystając ze wspomnień Trejbicza, tego fragmentu Frydel jednak nie wykorzystał (s. 40).

Domański sięga po ten przypadek, aby wykazać dwie tezy (wyróżnione rozstrzelonym drukiem). Po pierwsze, że wszechobecność denuncjacji pod okupacją niemiecką nie ma związku z kwestią narodowości, ponieważ Żydzi denuncjowali innych Żydów. Po drugie, recenzent – jak się wydaje – w ukryty sposób sugeruje, że bawię się z czytelnikami w chowanego, ponieważ nie cytuję relacji Trejbicza. Tymczasem już wcześniej wspomniałem o takich denuncjacjach w kontekście Kreis Debica: „Przebywający w Nowej Wsi na terenie Poligonu «Południe» Mejlech Notowicz zrelacjonował po wojnie, że w egzekucji 200 Żydów z pobliskich obozów rozstrzelano «14 Żydów z Rzeszowa, na aryjskich papierach, których wydał jakiś Żyd»” (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 462). W przypisie odnotowuję podobny przypadek poza obszarem tego powiatu na Podkarpaciu: „Niedaleko powiatu dębickiego rodzina Leichterów – zbiegłych z getta łańcuckiego – przyjęła ową strategię: «Ojciec dowiedział się też, że przyłapany Żyd Izak ... [*sic!*] pod wpływem bicia oraz przyrzeczenia, że mu będzie darowane życie, wydał kryjówkę, skąd Niemcy wyciągnęli i zastrzelili kilka Żydów. Nie uratował także i swego życia, gdyż na końcu Niemcy zastrzelili również i tego Żyda oraz jego żonę i dzieci. Dlatego ojciec postanowił, że każdy z nas pójdzie w inną stronę»” (*ibidem*, s. 457, przypis 266). Z jakich zatem względów miałbym sięgać po dość słaby przykład, o którym pisze Domański? Co nowego wniosłby on do mojej analizy?

Skoro więc wspomniałem o tym wcześniej, ponadto zaś poświęcam 13 stron kwestii Żydów donosicieli w obozie Bäumer und Lösch koło Mielca (*ibidem*, s. 499–511) – co, nie żałując miejsca, recenzent przyznaje i docenia (s. 62–65) – nie uważam, że potrzebny byłby jeszcze wykład o nieistotnym związku narodowości i denuncjacji, rzecz jest bowiem zupełnie czytelna. Nie piszę o dalszych losach Leopolda Trejbicza i jego siostry Bronisławy po przenosinach do Warszawy po prostu dlatego, że skupiam się na powiecie dębickim. Gdyby zaś na marginesie miały być przytaczane przykłady spoza Dębicy, najbardziej odpowiednie pochodzą z Podkarpacia, a nie z Warszawy.

Przypadek Straszęcina: niemieckie prowokacje i represje

Na stronie 64 Domański powraca do kwestii akcji pacyfikacyjnych, by zaatakować jedno zdanie, w którym *en passant* zwracam uwagę na analogiczną dynamikę w wypadku grup nie-Żydów będących przedmiotem ataków niemieckich: „Podobne obawy i sytuacje będące pokłosiem represji możemy zaobserwować również w odniesieniu do innych ukrywających się grup, np. zbiegłych jeńców wojennych” (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 476). By zilustrować moją tezę, w przypisie powołałem się na następujący przykład:

We wsi Straszęcın sołtys razem z strażą nocną ujęły dwóch holenderskich jeńców wojennych, zbiegłych z Pustkowa, przekazując ich skutych w łańcuch policji granatowej w Dębicy. Obu mężczyzn ukrywano wcześniej we wsi, ale po pacyfikacji w pobliskiej wsi Bobrowa 8 VII 1943 r. mieszkańcy patrzyli na kwestię już w innym świetle (*ibidem*, s. 476, przypis 323).

Domański pisze:

Wydarzenia z jesieni 1943 r. we wsi Straszęcın opisane przez Frydla (t. 2, s. 476) miały dowodzić paniki, jakiej ulegali mieszkańcy wsi w powiecie dębickim po akcjach pacyfikacyjnych, w efekcie czego ujmowali oni osoby ścigane przez Niemców. Wybrany jako dodatkowa egzemplifikacja tej tezy przykład (akta w sprawie Jana Skowrona) nie tylko jej nie potwierdza, jak sugeruje autor, ale najzwyczajniej zaprzecza. Na ujęcie dwóch osób przypuszczalnie narodowości holenderskiej złożyło się kilka czynników, wśród których decydujące znaczenie miały rozliczne wątpliwości mieszkańców co do pochodzenia i zachowania (intencji) o wycieknięciu. We wsi posądzano ich nawet o szpiegostwo na rzecz Niemców i działania wywiadowcze. Zwracano przy tym uwagę, że pacyfikacja pobliskiej wsi Bobrowa miała miejsce po pojawieniu się tam obnośnych handlarzy dewocjonaliów. Stosowanie metod prowokacyjnych celem zwalczania podziemia oraz terroryzowania i zastraszania cywilnej ludności władze niemieckie szeroko rozpowszechniły na okupowanych terytoriach (s. 64, przypis 181).

Domański słusznie zauważa, że omawiany przypadek zawiera pewne zmienne, takie jak podejrzenie, że dwaj mężczyźni narodowości holenderskiej byli konfidentami policji niemieckiej. W rzeczywistości sąd ostatecznie przyjął w wyroku tę wersję wydarzeń, uniewinniając wszystkich oskarżonych (Archiwum IPN Oddział Rzeszów [dalej AIPN Rz], 358/59, Akta w sprawie karnej Jana Skowrona i innych, Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie na sesji wyjazdowej w Dębicy, 26 IX 1951 r., k. 320–326, 323–324. W cytatach z tego zasobu uwspółcześniono interpunkcję i ortografię). Być może powinienem był zwrócić uwagę na ten czynnik. Początkowo jednak mieszkańcy nie byli pewni tożsamości tych ludzi, a przywołana przez Domańskiego sekwencja zdarzeń pojawiła się dopiero w późniejszej fazie procesu. Na przykład w pierwszej fazie Stanisław Kolbusz, komendant straży wiejskiej w przysiółku Wola Bobrowska (wieś Bobrowa), został poinformowany, że dwaj mężczyźni „zbiegli z obozu z Pustkowa”, oddalonego około kilometra od przysiółka (*ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Stanisława Kolbusza, Wola Bobrowska, 30 XII 1950 r., k. 15). Podobnie Jan Skowron, zastępca sołtysa, mówił o „jakichś dwóch Holendrach, którzy prawdopodobnie zbiegli z obozu” (*ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Jana Skowrona, Wałcz, 3 III 1951 r., k. 23). Inni potwierdzili to wrażenie. Piotr Golema, któremu Skowron polecił oddać konia i doprowadzić mężczyzn na policję w ramach kary za udzielenie

im schronienia, oświadczył: „ukrywało się u mnie dwóch młodych Holendrów zbiegłych z obozu z Pustkowie [sic!]. Holendrzy przebywali u mnie na boisku, a w nocy uciekali w krzaki” (*ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Piotra Golemy, Dębica, 28 IV 1951 r., k. 51). Mówiono też o radzieckim jeńcu wojennym ukrywanym przez Kolbusza i jego rodzinę (*ibidem*, Wniosek dowodowy oskarżonych w sprawie, Dębica, 14 VIII 1951 r., k. 199). W istocie istniało spore zamieszanie co do tożsamości tych mężczyzn do momentu, gdy narracja zaczęła się krystalizować wokół konfidentów, a sąd nie znalazł dostatecznych dowodów potwierdzających, że dwaj Holendrzy uciekali przed represjami niemieckimi. Tu jest właśnie potrzebna ostrożność w podchodzeniu do źródeł procesowych, którą wcześniej postulował Domański, a teraz zdaje się jej nie stosować, by w ten sposób potwierdzić przyjętą przez siebie tezę.

Niemniej istnienie innych zmiennych nie podważa związku, który starałem się wykazać. Mimo wątpliwości dotyczących tożsamości tych mężczyzn wielu świadków utrzymywało, że głównym i najbardziej bezpośrednim katalizatorem aresztowania tych mężczyzn była pacyfikacja Bobrowej latem 1943 r. Sam sąd potwierdził to w uzasadnieniu wyroku: „Jakoś w lecie 1943 r. w sąsiedniej wiosce Bobrowej miała miejsce pacyfikacja, której ofiarą ze strony ludności padło około 20 osób rozstrzelanych” (*ibidem*, Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie na sesji wyjazdowej w Dębicy, 26 IX 1951 r., k. 322). Nie musimy polegać na wyroku sądu, by odnotować wpływ, jaki to wydarzenie wywarło na okoliczną ludność. Nie ma też powodu, by oba czynniki nie mogły współwystępować. Na przykład żona jednego z oskarżonych zeznała: „Bezpośrednio przed ich ujęciem odbyła się pacyfikacja w sąsiedniej gromadzie Bobrowa i zginęło wówczas 23 osoby, skutkiem czego mieszkańcy Woli Bobrowskiej żyli ustawicznie w strachu, obawiając się wrogich elementów, którzy znajdowali się na terenie gromady” (*ibidem*, Wniosek żony podejrzanego Stanisława Kolbusza Stefani Kolbusz, Dębica, 6 VI 1951 r., k. 78). Sołtys Bobrowej złożył następujące oświadczenie:

W roku 1943 w Bobrowej była przeprowadzona przez Niemców straszna pacyfikacja, w której rozstrzelano 21 osób i 2 gospodarstwa spalone, toteż od tego czasu ludzie całej gromady żyli w ustawicznym strachu, i w tym czasie wałęsali się ludzie nieznani, uważanych [sic!] za Holendrów pozostających na usługach Niemców, przy tem urządzali sprzedaż, co dało podejrzenie [sic!] i obawa ludności miejscowej. (*ibidem*, Zaświadczenie, sołtys gromady Bobrowa, gmina Straszęcin, Żyraków, 15 IX 1951 r., k. 285)

Oskarżony Stanisław Kolbusz wspominał o akcji pacyfikacyjnej w Bobrowej:

Jakoś w lecie 1943 r., już po pacyfikacji w Bobrowej, przyszedł do mnie Skowron do mieszkania i powiedział, bym szedł z nim ująć tych ludzi, którzy są niebezpieczni we wsi, jakieś szpiegi, o których ludzie mówili, że są Holendrami. Mówiłem, że może by się obeszło bez tego, lecz on na to powiedział mi, że są

niebezpieczni, by się to źle nie skończyło, podobnie jak w Bobrowej. W Bobrowej u Mordyńskiej miał nocować jakiś obcy człowiek, a następnie w tym domu Niemcy wystrzelali kilka osób i innych ludzi i spalili dwa domy. (*ibidem*, Protokół rozprawy głównej, zeznanie Stanisława Kolbusza, Dębica, 25 IX 1951 r., k. 294)

Inny oskarżony, Ludwik Adamowicz, zeznał:

W lecie 1943 r. wracając z Wisłoki, było wtedy jeszcze widno, zawołany zostałem przez Skowrona i Kolbusza stojących pod domem Wójka i na drodze, którzy powiedzieli mi, że u Wójka są szpiegi niemieckie. Skowron, dając mi łańcuch, mówił mi bym szedł i ich związałem. Mówiłem, że to może są Polacy, Żydzi albo Ruscy, którzy może ukrywają się przed Niemcami, wówczas Skowron powiedział, że ja się wzdrygam iść związać ich, a oni to może są szpiegami, którzy za mną śledzą i za mnie mogą pół wsi wystrzelać, tak jak wystrzelali w Bobrowej. Wtedy wziąłem łańcuch i poszedłem do mieszkania Wójków. (*ibidem*, Protokół rozprawy głównej, zeznanie Ludwika Adamowicza, Dębica, 25 IX 1951 r., k. 296)

Jak na „egzemplifikację tezy”, według recenzenta, której „przykład nie tylko [...] nie potwierdza, jak sugeruje autor [Frydel – T.F], ale najzwyczajniej zaprzecza”, w dokumentach procesowych można znaleźć dość wzmianek potwierdzających tezę przeciwną. Podobne rozproszone nawiązania do pamięci o wcześniejszych aktach przemocy znajdziemy w dokumentacji postępowania sądowego. Tak więc, jak się wydaje, pacyfikacja Bobrowej i skojarzenia z nią wśród mieszkańców tych okolic stanowiła czynnik najsilniej oddziałujący spośród tych, które sprawiły, że miejscowi nie podejmowali ryzyka i z obawy o swój los oddali tych mężczyzn w ręce policji – bez względu na to, kim ci ludzie byli w rzeczywistości. To, że owi Holendrzy mogli być konfidentami biorącymi udział w prowokacji, nie podważa omówionego przeze mnie łańcucha przyczynowo-skutkowego. Zwrócić tu można uwagę na znamieny fakt – wcześniejsza teza recenzenta, że narodowość nie ma związku z denuncjacjami i aktami przemocy, zupełnie rozplywa się, gdy prowadzi on poszukiwania pomyłek bez znaczenia.

Słowo o „akcjach prowokacyjnych”. W innym miejscu recenzent pisze:

policja niemiecka podejmowała kroki o charakterze prowokacyjnym, wysyłając w teren rozmaitych szpiegów, a nawet organizowała grupy zbrojne podszywające się pod polskie podziemie. Te problemy funkcjonowania społeczności, do których trafiali uciekinierzy, w zadziwiający sposób pozostają poza obszarem zainteresowań autorów. Jak pokażemy poniżej – niekiedy świadomie pomijają te zagadnienia mimo korzystania ze źródeł takie opisy zawierających. (s. 19).

Po co jednak prowadzić w ramach recenzji wykład o charakterze okupacji niemieckiej, skoro pisałem już o tym aspekcie, omawiając sytuację w powiecie dębickim, wbrew twierdzeniu

Domańskiego, że „Czytelnik nie dowie się o mających miejsce w tym samym czasie i na tych samych obszarach ekspedycjach karnych, pacyfikacjach wsi, rozstrzeliwaniach chłopów, itd.” (s. 18). Poniżej dwa przykłady z mojego tekstu wprost przeczące uwadze recenzenta:

Co więcej, postawy miejscowej ludności kształtowały także dokonywane na terenach wiejskich różnego rodzaju prowokacje niemieckie. Meldunek miejscowego obwodu Armii Krajowej z jesieni 1943 r. zawierał ostrzeżenie: „Ge[sta]po wypuszcza patrole ubrane na bandytów itp., ze starymi kb na sznurkach – uzbrojenie ponadto w pistolety – w celu prowokacji naszych bojówek. Polecam ścisłą obserwację i ostrożność przy stykaniu się z nimi, a przede wszystkim w lasach”. Tego typu akcje wywiadowcze mogły być wymierzone zarówno w komórki organizacji podziemnych, jak i w miejscowych cywilów, aby sprawdzić ich posłuszeństwo wobec zarządzeń niemieckich oraz zasiać strach i nieufność do obcych. Na przykład wiosną 1943 r. Kripo i żandarmi z Dębicy założyli bazę we wsi Łączki Kucharskie (powiat ropczycki), gdzie podobno przebierali się za partyzantów i robili wypadki do okolicznych wsi, a na drugi dzień wracali w mundurach policji niemieckiej, by przeprowadzić pacyfikację za brak doniesienia władzom o uzbrojonych osobnikach grasujących we wsi poprzedniego dnia (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 419).

Gdzie indziej piszę o zagrożeniu prowokacjami, do których byli wykorzystywani żydowscy konfidenci:

Obecność żydowskich konfidentów stanowiła jeszcze jedno zagrożenie, jakie musieli brać pod uwagę ukrywający się w okolicach Mielca Żydzi oraz polscy chłopci, którzy nigdy nie mogli mieć pewności, komu otwierają drzwi. Strategia przetrwania kolaborantów w obozie rywalizowała więc ze strategiami żydowskich uciekinierów na prowincji wokół Mielca, podkopując ich usiłowania i przyczyniając się do ogólnej atmosfery nieufności panującej na wsi (*ibidem*, s. 509).

Krytykę przeprowadzoną przez Domańskiego podważa zatem nie tylko to, co omówiłem wcześniej i w innych miejscach w moim rozdziale, lecz także to, co znalazło się w części, której dotyczą uwagi recenzenta. Dodam jeszcze, że jako autor mogę poświęcić jedynie ograniczoną ilość miejsca zjawiskom, które kształtowały kontekst właściwego przedmiotu moich dociekań – walce Żydów o przetrwanie.

Korekta *Korekty obrazu*

Domański wypatrzył w moim tekście dwa błędy faktograficzne. Jeden z nich dotyczy zawarcia małżeństwa przez Stanisława Silbermana (Koconia) i Aleksandrę Bryk – wydarzenie to nastąpiło w roku 1945, a nie 1943, jest także możliwe, że wbrew temu, co sugerowałem, Silberman nie dokonał konwersji na katolicyzm (s. 47). Druga z moich pomyłek polega na przypadkowej zamianie nazwy Selbstschutz na Sonderdienst

w odniesieniu do niemieckich formacji policyjnych działających w powiecie, dodatkowo z mylnie podaną datą „1940” zamiast „1939” (s. 69). Jestem wdzięczny recenzentowi za wskazanie tych błędów faktograficznych – punktowanie takich pomyłek jest wszak jedną z właściwych funkcji recenzji. Naniosę poprawki w kolejnych wydaniach. Wszelako Domański przydaje tym pomyłkom niezwykle poważne znaczenie. Co się tyczy pierwszej, stwierdza: „Tego rodzaju kreacja autora w tym miejscu podważa nie po raz pierwszy wiarygodność jego innych stwierdzeń, rzekomo opartych na dokumentach” (s. 47). W drugim przypadku stara się wykorzystać mój błąd do postawienia ogólniejszego zarzutu, pisząc: „poważne błędy merytoryczne, będące chyba efektem niedostatecznej kwerendy bibliograficznej”; zdaniem recenzującego ma to być symptomatyczne dla całej pracy (s. 69). Dość nieprzychylnie. Wysnuwanie tak daleko idących wniosków na podstawie w gruncie rzeczy błahych błędów (któż ich nie popełnia?) pozostających bez wpływu na przedstawione interpretacje wydaje się nie tylko mało poważne, lecz świadczyć także o wyjątkowo nieprzychylnym stosunku recenzenta do recenzowanej książki i jej autorów.

Próbując skorygować pierwszą moją pomyłkę, Domański wprowadza własną. W odnośnym przypisie powołuje się na stronę 520 akt, na której ma się znajdować zeznanie Aleksandry Kocoń (z domu Bryk), z poprawną datą ślubu (s. 47, przypis 116). Zeznanie Aleksandry Kocoń znajduje się jednak na stronie 519, a na stronie 520 jest zeznanie Stanisława Koconia (AIPN Rz, 353/72, Akta w sprawie karnej Jana Skiby i Józefa Bryka, Zeznanie Aleksandry Kocoń, rozprawa główna, Rzeszów, 7 VI 1950 r., k. 519; Zeznanie Stanisława Koconia, rozprawa główna, Rzeszów, 7 VI 1950 r., k. 520).

Inne przypadki świadczą o tym, że recenzent nie przyswoił sobie informacji zawartych w moim tekście. Podsumowując to, co napisałem o obozie Bäumer und Lösch, Domański wspomina o jego pierwszym komendancie, „Frajbergu”, pisząc w przypisie: „Być może chodzi o kogoś o nazwisku Freiberg” (s. 63, przypis 178). Gdyby recenzent był bardziej uważny, dostrzegłby, że wyjaśniłem już tę kwestię wcześniej: „W zeznaniach powojennych nazwisko «Freiberg» pojawia się nieraz jako «Frieberg» i «Frayberg». Zdecydowałem się stosować zapis «Freiberg», potwierdzony w wykazie zarządu miejskiego. [...] Zarząd Miejski w Mielcu, Spis Żydów sporządzony przez Radę Żydowską (Judenrat) 15 VIII 1940 r., k. 19” (*Dalej jest noc*, t. 2, s. 404–405, przypis 110). Nie chodzi tu więc o „kogoś o nazwisku Freiberg”, lecz o Leona (później Louisa) Freiberga.

Dalej recenzent stwierdza: „Spośród autorów poszczególnych rozdziałów tylko Tomasz Frydel zauważył, i to na marginesie głównych rozważań (t. 2, s. 548), że za uchylanie się od służby lub dezercję z Baudienstu groziły surowe kary, w tym kara śmierci” (s. 13–14). Tego komplementu nie mogę przyjąć, autorką tego fragmentu jest bowiem Dagmara Swańtek-Niewińska, która wspomina o tym w swoim rozdziale o powiecie bocheńskim.

Tego rodzaju „kreacje” recenzenta dostrzegłem tylko w nawiązaniach do mojego rozdziału i to zaledwie w kilka dni, ale gdybym miał do dyspozycji niemal rok, jak pracownik IPN Tomasz Domański, być może napisałbym na temat jego tekstu osobną recenzję. W tę grę mogą grać dwie strony. Każdy, kto kiedyś coś napisał, wie – co wykazał też Domański – że

drobne pomyłki i przeoczenia tego rodzaju są niestety nieuniknione, szczególnie w mikrohistorii niemieckiej jednostki administracyjnej złożonej z trzech powojennych polskich powiatów. Trzeba jednak wykrzesać z siebie wiele złej woli, by nadać im status poważnych błędów historycznych, a już wyjątkowej ekwilibrystyki wymaga dowodzenie, że owe drobne niedociągnięcia dyskredytują całą argumentację przedstawioną w moim rozdziale.

Krytyk w potiomkinowskiej wiosce

Jeśli czytelnika znudziło omówienie drobnych szczegółów, przyznam, że mnie również. Trudno nie zgodzić się z przedstawioną przez recenzenta charakterystyką okupacji niemieckiej, ale wyprowadzona z jego opowieści krytyka pozostaje bez związku z tym, co napisałem w rozdziale o powiecie dębickim. Krytykę Domańskiego można sprowadzić do kilku aspektów. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z zasadniczym niezrozumieniem dyskusji o dynamice społecznej i mechanizmach skrajnej przemocy w kontekście wspólnotowym, co świadczy o wiedzy recenzenta, a ściślej o braku szerszych kompetencji historiograficznych w odniesieniu do Zagłady. Jeśli chodzi o podrozdział dotyczący konfidentów w obozie Bäumer und Lösch, recenzent znalazł garść pozytywnych uwag: „Ten niezwykle interesujący badawczo problem w kontekście różnych «strategii przetrwania» Żydów omówił Tomasz Frydel. Docenić należy niewątpliwie wysiłek, a także i odwagę, aby zmierzyć się z tym zagadnieniem. Frydel nie bał się dotknąć spraw, które inni badacze w tej książce pomijali lub depersonifikowali” (s. 62–63). Rad jestem z pozytywnej oceny mojej narracji. Gdyby ten sam recenzent nie ingerował w podrozdział dotyczący obaw przed denuncjacją i przemocą, być może doceniłby i to, co napisałem w tej kwestii.

W drugim przypadku pozostały korpus uwag krytycznych sprowadza się do rozdmuchiwania właściwie nieistotnych pomyłek, bicia głową w mur, budowania potiomkinowskiej wioski mającej udawać rzetelną krytykę. Złowróżbne aluzje do manipulowania źródłami czy ich przekłamywania przy dokładniejszym badaniu okazują się wskazaniem drobnych pomyłek. Na jaw wychodzą motywy zgoła nienaukowe. Stawiając zarzut pisania pod przyjętą z góry tezę, recenzent zdaje się kierować własnym, przyjętym *a priori* celem – znalezienia za wszelką cenę wad w tej pracy. Hojne szafowanie terminem „autorzy” w odniesieniu do tomu o objętości prawie 1700 stron, z których na przykład mój tekst obejmuje 160, jest niedopuszczalne w recenzji naukowej. Zasada swoistej odpowiedzialności zbiorowej, będąca ukrytym założeniem, stawia pod znakiem zapytania aspekt etyczny recenzji. Niestety, takie „glajchsztowanie” pracy zbiorowej nie tylko spłaszcza wywody i podejścia poszczególnych autorów (w tym występujące między nimi różnice), ale w oczach historyka Zagłady na ziemiach polskich świadczy o zdumiewającej obojętności recenzenta, pracownika naukowego państwowej instytucji, wobec bardzo poważnej tematyki.

Wybrane publikacje Tomasza Frydla

The Pazifizierungsaktion as a Catalyst of Anti-Jewish Violence. A Study in the Social Dynamics of Fear [w:] *The Holocaust and European Societies: Social Processes and Dynamics*, red. Andrea Löw, Frank Bajohr, London: Palgrave Macmillan, 2016, s. 147–166.

The Devil in Microhistory: The 'Hunt for Jews' as a Social Process, 1942–1945 [w:] *Microhistories of the Holocaust*, red. Claire Zalc, Tal Bruttman, New York: Berghahn Books, 2017, s. 171–189.

Judenjagd: Reassessing the Role of Ordinary Poles as Perpetrators in the Holocaust [w:] *Perpetrators and Perpetration of Mass Violence: Action, Motivations and Dynamics*, red. Timothy Williams, Susanne Buckley-Zistel, Abingdon, OX: Routledge, 2018, s. 187–203.

[recenzja:] Michał Kalisz, Elżbieta Rączy, *Dzieje społeczności żydowskiej powiatu gorlickiego podczas okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2017, nr 13, s. 776–783.

The Ongoing Challenge of Producing an Integrated Microhistory of the Holocaust in East Central Europe, [recenzja:] Omer Bartov, *Anatomy of a Genocide: The Life and Death of a Town Called Buczacz* (2018), „Journal of Genocide Research” 2018, t. 20, nr 4, s. 624–631.